SPECJALNY WYWIAD Z KPT. SKARZYNSKIM NA STR. 2-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków środa 9 sierpnia 1933 Nr 219

Będziemy głosowali na ludzi, nie na listy

Projekt zmian ordynacji wyborczej przedstawi B.B. na jesiennej sesji sejmowej

W związku z mową prezesa BB. płk. Sławka, w której zapowiedział on wniesienie do Sejmu projektu zmiany konstytucji, oczekują w kołach politycznych oficjalnej enuncjacji. Wedle krążących pogłosek w dniach najbliższych czynniki miarodajne ogłoszą odpowiedni komunikat.

Złożenie nowego projektu Konstytucji nastąpi podczas sesji budżetowej w bieżącym roku. Równocześnie z projektem zmiany Konstytucji zostanie przypuszczalnie zgłoszony projekt zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

W myśl zapowiedzi prezesa Sławka bierne i czynne prawo wyborcze do Senatu posiadać będą wyłącznie wybitnie zasłużeni obywatele i to jedynie kawalerowie Krzyża Niepodległości i Virtuti Militari. W ten sposób prawo to przysługwać będzie około 30 tysiącom obywateli

Projekt ordynacji wyborczej do Sejmu obok podniesienia wieku wyborców ma przewidywać jako najważniejszą i najistotniejszą zmianę wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych. Miałoby być zrealizowane niem tego hasło, o którem przywódcy obozu rządowego niejednokrotnie mówili: zniesienie panowania partyjnictwa i wyboru list. Jednomandatowy okręg wyborczy wymaga bezpośredniego i ciągłego kontaktu kandydata na posła ze swoimi wyborcami. Wybiera się bowiem wówczas człowieka, a nie kandydata tej czy owej listy.

Czy klub uzyska w Sejmie obecnym dostateczne poparcie dla swoich nowych projektów konstytucyjnych wydaje się dość wątpliwem. Nie ulega jednakże wątpliwości, że zostaną poczynione odpowiednie kroki. Zmiana konstytucji zdaje się przechodzić ze sfery projektów w dziedzinę realizacji.

kują, że w najbliższym czasie rząd wyda szereg dekretów z dziedziny gospodarczej. Utrzymują, że większość tych dekretów odnosić się będzie do spraw gospodarczych. Zagadnienia te będą jeszcze rozpatrywane na posiedzeniu Komitetu Ekonomiczne go Rady Ministrów, poczem dopiero powzięte będą ostateczne decyzje. Wedle pogłosek ukazać się mają nowe rozporządzenia, przyznające poszczególne ulgi podatkowe.

Plan elektryfikacyjny

wykonany ma być w ciągu 2 i pół lat

Po zawarciu umowy o sfinansowaniu planu elektryfikacji węzła kolejowego warszawskiego przystąpiły powołane władze do właściwych prac technicznych, które poprzedzą podjęcie robót, związanych z wykonaniem planu elektryfikacji węzła. Ogólny plan techniczny został już oddawna opracowany przez Ministerstwo Komunikacji. Obecnie przystąpiono do opracowania planów szczegółowych.

W październiku r. b. przybędą do Warszawy specjaliści angielscy, celem ustalenia w porozumieniu z władzami polskiemi szczegółów i planów technicznych, niezbędnych do udzielenia fabrykom angielskim zamówień, których krajowa produkcja nie mogła by wykonać. Ogółem wartość tych zamówień wyniesie poważną kwotę 900 tysięcy funtów szterlingów.

Kontrakt pożyczkowy przewiduje, że fabryki krajowe uzyskają w związku z elektryfikacją węzła warszawskiego zamówień na ogólną sumę 550 tysięcy funtów szterlingów.

Niezależnie od tego plan elektryfikacyjny przewiduje wykonanie przez firmy krajowe robót budowlanych w obrębie węzła warszawskiego na sumę 530 tysięcy funtów szterlingów. Roboty te przyznawane będą bezpośrednio przez Monistertwo Komunikacji firmom krajowym w drodze przetargów.

Prace przygotowawcze są tak pomyślane, aby z wiosną roku przyszłego można było przystąpić do prac budowlanych i robót w obrębie węzła. Wykonanie całkowitego planu elektryfikacji węzła obliczone jest na okres 2 i pół lat, w czem mieści się także elektryfikacja kolei podmiejskich do Otwocka, Żyrardowa i Mińska Mazowieckiego.

Jeszcze parę dni

a wszyscy Czytelnicy naszego pisma będą zadowoleni

gdyż zaczną już czytać opowieść o czarującej Lusi, bohaterce naszej niezwykle ciekawej powieści p. t.

„SHAŃBIONA"

Katastrofa kolejowa we Francji

20 wagonów zniszczonych w zderzeniu pociągów

LILLE, (PAT). Na stacji kolejowej Cateau zderzyły się dwa pociągi towarowe, wskutek czego 15 wagonów uległo uszkodzeniu, a 5 pozostało całkowicie zniszczonych. 5 osób z obsługi kolejowej odniosło rany. Przyczyną wypadku była wadliwość sygnalizacji.

Nowe zwycięstwo nad Atlantykiem

Z N. Jorku przez Europę do Indyj

PARYŻ (PAT). — Lotnicy francuscy Codos i Rossi usiłujący pobic rekord światowy długości lotu w linji prostej bez lądowania przebyli już Atlantyk i o godz. 20.22 przelecieli nad lotniskiem le Bourget (pod Paryżem).

Lotnicy komunikują, iż posiadają jeszcze 2800 litrów benzyny, co umożliwi im lot do Indyj.

BERLIN, (PAT) Francuzcy lotnicy transatlantyccy Codos i Rossi przelecieli o godz. 1 po północy nad Monachjum, kierując się w stronę Wiednia.

PARYŻ, (PAT). Lotnicy Codos i Rossi widziani byli w okolicach Wiednia.

Według radjo depeszy motor zużywa niezwykle dużo benzyny. Prawdopodobnie wycieka ona z rezerwoaru. Istnieje jednak nadzieja, że lotnicy dolecą przynajmniej do Bagdadu, bijąc i wówczas światowy rekord długości lotu w linji prostej.

Lotnicy francuscy lecą na samolocie nazwy „Joseph de Brix", nośności 9 tonn, zawierającym 1770 galonów benzyny. Jest to więc potężny samolot. Może on rozwinąć szybkość do 150 mil na godzinę, a zasięg lotu wynosi 70 godzin. Samolot jest zaopatrzony w najbardziej nowoczesne urządzenia.

Jako prowiant lotnicy mieli ze sobą: 5 kurcząt, 2 litry buljonu, 24 banany, 36 pomarańczy, 24 cytryny, 8 butelek wody i 7 litrów czarnej kawy.

Przed nowym rokiem szkolnym

Kuratorja szkolne przeprowadzają obecnie inspekcję lokali szkół powszechnych i średnich. Szczególna uwaga zwrócona została na lokale prywatnych szkół powszechnych powstających przy gimnazjach.

Dn. 10 sierpnia ukażą się na rynku księgarskim nowe podręczniki szkolne dla klas pierwszych zreformowanych szkół średnich. W myśl zaleceń Ministerstwa Oświaty cena tych podręczników nie będzie przekraczała 3 zł.

Dalsze skargi na b. sędziego Łopatto

W związku z areszt. b. sędziego Łopatto wpłynęły do władz prokuratorskich 3 nowe skargi, dotyczące jego działalności w czasie pełnienia funkcyj sędziego dla spraw walki z lichwą.

W mieszkaniu sędziego Łopatto przeprowadzona została z nakazu prokuratora szczegółowa rewizja, przyczem zakwestjonowano szereg dokumentów, mających znaczenie dla toczącego się śledztwa.

Porwany na własnym jachcie

Zaalarmowane zostały wszystkie porty na Bałtyku

(Sw) Dwaj serdeczni przyjaciele, mieszkańcy Poznania, 20-letni Zygmunt Tuszyński i Władysław Michalik, oddawna marzyli o podróżach i przygodach morskich. Turzyński stale ograniczał swe wydatki do minimum, oszczędzając pieniądze i zbierając kapitalik potrzebny do zrealizowania planowanych zamierzeń. Gdy młody Michalik po pomyślnym zdaniu egzaminu maturalnego otrzymał od ojca pewną kwotę pieniężną, za połączony kapitalik przyjaciele nabyli w Gdańsku używany jacht i po przyholowaniu go do Gdyni, zajęli się jego remontem i przygotowaniem do podróży morskiej.

W czasie prac przygotowawczych przy jachcie, który nazwano „Przygoda", zaczął się kręcić ostatnio 19-letni Jan Gdowski z Małopolski, uczeń szkoły [illegible] jąc przy pracy i nocując na jachcie. Gdy przed paru dniami mieszkająca w Gdyni siostra Michalika przyszła nad morze, gdzie zwykle stała zakotwiczona „Przygoda", jachtu już nie znalazła.

Ponieważ Michalik w przeddzień zniknięcia jachtu wyjechał do Poznania po zakup zegara morskiego i odbiór reszty pieniędzy od ojca, oraz wobec ustalenia, że zapasowe żagle zostały nietknięte w miejscu, gdzie były przechowane, a o którem wiedzieli tylko Turzyński i Michalik, p. Michalikówna zaniepokojona tajemniczem zniknięciem yachtu, zameldowała o zajściu policji.

Wszczęte natychmiast dochodzenia policyjne wykazały, że jacht „Przygoda" wypłynął w nocy, mając na swym pokładzie wspomnianego wyżej Gdowskie go oraz [illegible] mieszkańca Orłowa - Morskiego, osobnika o bujnej przeszłości kryminalnej i jeszcze jakiegoś osobnika o nieznanem nazwisku. Tym nieznanym mógł być tylko Turzyński. **Wobec tego, że skrupulatnie przeprowadzone dochodzenia niezbicie wykazały, że** wykluczone jest, by Turzyński dobrowolnie wybrał się w podróż morską z podejrzanemi i nieznanemi osobnikami, gdyńskie władze policyjne wyrażają obawę, że Turzyński został podstępnie porwany i wywieziony na własnym jachcie. Gdyńskie władze śledcze zaalarmowały policję wszystkich portów bałtyckich, lecz do chwili obecnej jacht „Przygoda" nie został nigdzie zauważony.

Rodzina Turzyńskiego, zamieszkała w Poznaniu, przeżywa rozpaczliwe dni straszne obawy o los i życie [illegible] jedyna[illegible]

Pokaz harcerstwa polskiego

na Węgrzech

BUDAPESZT (PAT). — Na głównym stadjonie światowego złotu harcerskiego odbył się wczoraj wielki pokaz harcerstwa polskiego. Drużyny polskie z flagami narodowemi ustawiły się w kształcie mapy polskiej. Pokazano polskie tańce regjonalne, jak „Kujawiak", „mazur zbójnicki" i „obe rek". Entuzjazm publiczności wyraził się w niemilknących okrzykach na cześć Polski i Polaków. Hasło harcerskie „Czuwaj" jest obecnie najpopularniejszem na złocie. Na uroczystości obecni byli: poseł R. P. Łebkowski, komendant Teleky i kierownicy poszczególnych grup.

BUDAPESZT (PAT). — Do Goedoelloe przybyła grupa żeglarska, złożona z 39 harcerzy drużyny warszawskiej, którzy całą drogę odbyli na kajakach, jadąc Wagiem a następnie Dunajem [illegible]

98. zeszyt Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p.t. SIOSTRA MARJA

do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

Lot kpt. Skarżyńskiego nad Atlantykiem

opowiedziany przez zwycięskiego lotnika specjalnie naszym Czytelnikom

— Teraz, panie kapitanie, parę słów może o urządzeniach zabezpieczających w razie katastrofy. Czy pan kapitan miał ze sobą spadochron?

— A poco do lotu nad oceanem spadochron? Żeby przedłużyć męki? Przecież w razie skoczenia do wody, spadochron niechybnie wciągnąłby mnie do głębiny.

Zato płatowiec był tak skonstruowany, że

potrafiłby się utrzymywać na wodzie,

oczywiście, gdyby burzy nie było.

Specjalnie na wypadek przymusowego opuszczenia się na ocean miałem zapas żywności, wystarczający **na pełne trzy tygodnie** oczekiwania pomocy na środku oceanu. Żona mię specjalnie zaopatrzyła w nieprzemakalne woreczki, w których miałem wszystkie przedmioty, potrzebne mi wtedy, gdyby zaszła konieczność opuszczenia się na wodę. Poza tem byłem przywiązany **do specjalnej poduszki gumowej** na której mógłbym dość długo utrzymywać się na powierzchni wody, w razie już zupełnie nagłego znalezienia się w niej.

— Ale na szczęście nie zaszła potrzeba uciekania się do tych środków bezpieczeństwa. Może wobec tego pan kapitan mi opowie, jak wyglądał jadłospis na pokładzie R. W. D. nad Atlantykiem?

— Panie, pan jest gorszy, niż Atlantyk! Czytelnicy na pewno nie są tacy ciekawi, jak pan — dąsa się kapitan.

— Są, panie kapitanie, na pewno są — zapewniam wyjątkowo cierpliwego rozmówcę.

— No to niech pan przyjmie do wiadomości, że **ja nie jem, gdy lecę, bo silnik źle pracuje.**

Musiałem zrobić bardzo głupią minę, bo kapitan ze śmiechem przystąpił do wyjaśnienia:

— W trakcie takiego lotu, proszę pana, pilot zapomina o wszystkiem, żadne dolegliwości dla niego nie istnieją, cała jego uwaga jest skoncentrowana na silniku, bo od tego, jak silnik działa, zależy przecież życie. Otóż pierwszą oznaką zdrowia motoru jest jego regularny turkot, nic też dziwnego, że pilot zamienia się w słuch, szukając uchem najmniejszej nierówności w warkocie silnika. Zauważyłem, że ilekroć jem coś twardego, ruch szczęk powoduje jakieś minimalne zakłócenia w uszach i wydaje mi się, że to **silnik „przerywa“ w takt ruchu mojej żuchwy.**

Dlatego też w czasie długich i trudnych lotów, **szukam tylko** takich pokarmów, które dają się rozmiażdżyć językiem o podniebienie. **W tym locie, tak samo zresztą, jak i w afrykańskim z roku 1931**, zabrałem **jedynie owoce i kolę.** Kola to taki orzeszek, który rośnie w tropikalnej Afryce. Wywar tego orzeszka jest bardzo podniecającym napojem, daje nerwom silniejszego bodźca, niż nawet czarna kawa. Używałem koli dlatego, że miałem w perspektywie kilkanaście godzin czuwania i napiętej uwagi.

— To może już pan kapitan opowie w paru słowach o samym locie?

Bliżej pochylamy się nad mapą, patrzę w nią tak pilnie, tak staram się myślą przenieść nad Atlantyk, że przestaję widzieć papier; **mapa wydaje mi się prawdziwem morze, nad** którem **widzę** maleńki płatowiec, lecący od kreski do kreski, po linji, tak śmiało łączącej dwa odległe kontynenty.

— W St. Louis, po afrykańskiej stronie, **nie czekałem na pogodę.** Postanowiłem leciec w przeddzień swoich imienin, dn. 7 maja, więc ostatnie dni spędziłem na kontroli funkcjonowania silnika, na przygotowywaniu go, przy pomocy mechaników (ale pod moją kontrolą) do wielogodzinnego wysiłku. W takim wypadku nie wolno zostawić ani nawet jednej śrubki nieskontrolowanej. No, potem wsiadłem do maszyny **i... wylądowałem w Ameryce** — powiada skromnie pan kapitan.

— Zaraz, zaraz, panie kapitanie, przecież z Afryki do Ameryki jest ponad trzy tysiące kilometrów, więc już może lepiej pokolei...

— Nudziarz z pana, ale trudno. Więc wyleciałem o godzinie 11 w nocy na próbę ustanowienia światowego rekordu długości lotu, dla awjonetek. Miałem nawet lecieć na północ, w stronę Anglji, ale **pomyliłem się w kierunku** i poleciałem do Ameryki na zachód — dodaje figlarnie kapitan Skarżyński.

— I co pan kapitan poczuł, gdy się znalazł sam jeden nad wodą, — morduję wytrwale dzielnego pilota.

— Cóż miałem poczuć? Poczułem, że **jestem samotny i nie mam do kogo mówić** — śmieje się do mnie (i ze mnie) kapitan.

— O czem pan myślał, panie kapitanie?

— Wie pan, że w takim locie uwaga jest tak skoncentrowana na sterach i urządzeniach technicznych płatowca, że o niczem innem niema się czasu myśleć. Wiem, że lot odbywał się cicho i spokojnie i ja też siedziałem cicho i spokojnie. Pod sobą miałem ciemność i wodę, przed sobą Amerykę, **która musiała do mnie przyjść,** więc cóż miałem robić? Czekałem.

Mimowoli przypomniałem sobie noc, spędzoną w Tatrach przez taterników, zawieszonych nad przepaścią. Podobieństwo sytuacji przykuło moją wyobraźnię, ogarnął mnie tem większy podziw dla człowieka, który sam, dobrowolnie, spędził noc nad przepaścią, nie zmuszony do tego spóźnionym marszem w górach, a ryzykujący z uśmiechem życie dla chwały lotnictwa.

— Na jakiej wysokości odbywał się lot przez Atlantyk?

— O, bardzo różnie. **Od 50 do 2500 metrów** nad powierzchnią, bo naprzykład, dla ominięcia deszczów, windowałem się aż na dwa i pół kilometra, a w nocy, we mgle „zszedłem“ na morze, bo aż do 50 metrów.

W czasie mego wywiadu obecny był również serdeczny przyjaciel kapitana Skarżyńskiego, pan major - pilot J. Na dźwięk ostatnich słów kapitana Skarżyńskiego, pan major formalnie podskoczył ze zdumienia:

— Jakto, Stachu! Bój się Boga! Schodziłeś w nocy do 50 metrów nad morze?! No, no, no!

To zdumienie i podziw fachowca może być najlepszym dowodem, że oprócz żelaznych nerwów i wyrachowanego spokoju, tak potrzebnego w tej imprezie, posiada również kapitan Skarżyński ogromną dozę wyjątkowej odwagi.

— Cóż, chodziłem, bo musiałem. Proszę sobie wyobrazić, że przez parę godzin nie zdejmuje się z oczu busoli i ze sztucznego horyzontu. Dokoła ciemno, bo mgła. Od ciągłego wlepiania wzroku w jeden punkt, miałem **tak silne kłucie w oczach,** że musiałem zejść możliwie najniżej, aby ujrzeć morze i popatrzyć na nie, dla wypoczynku wzroku. Poza tem lot odbywał się bez żadnych przeszkód. Silnik pracował, jak zegarek, więc nawet jednostajność **trochę mnie nudziła.**

D. c. n.

„Poczta“ więzienna

i jej niezwykłe kulisy

Warszawski sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj niezwykle ciekawą sprawę „poczty więziennej.“

Pocztę taką zorganizował w więzieniu mokotowskiem felczer więzienny, Edward Ługowski. Pomysł coprawda, nie był jego, autorami bowiem, jak to ustaliło śledztwo, są: były kpt. S. Mikuta, skazany na 15 lat za szpiegostwo oraz b. porucznik Kołodziej, skazany na 5 lat za defraudację.

Monotonny tryb życia i perspektywa nudzenia się przez szereg lat skłoniły obu skazańców do **nawiązania łączności ze światem. Zapoznali się więc bliżej z** więźniem Czermanowiczem, odsiadującym swoje 9 lat za rabunek i opowiedzieli mu o swym projekcie. Czermanowicz zyskał w więzieniu opinję solidnego aresztanta i mianowany był nawet przez przełożonych na stanowisko sanitarjusza. Czermanowicz wciągnął do organizacji felczera Ługowskiego i przedsiębiorstwo zostało uruchomione bez niepotrzebnych formalności i przemówień powitalnych.

Kołodziej i Mikuta korespondowali głównie z panną Osuchówną, kochanką Kołodzieja, która też zasilała go pieniędzmi i **różnemi wałówkami. Życie w więzieniu zaczęło przybierać inne cechy:** więźniowie zajadali smaczne banany, zainstalowali sobie nawet w celi radjoaparat.

Samotne rozmyślania Mikuty zbyt jednak często obracały się dokoła kolegi, Kołodzieja, szczęściarza, któremu łupnęli tylko 5 lat, a posiadającemu dbałą o wygody ukochanego kobietę. Mikuta postanowił odmienić ten niesprawiedliwy bieg rzeczy. Zostawszy „dyrektorem“ poczty, cenzurował listy i kartki od Kołodzieja do Osuchówny poprostu niszczył. Sam przytem nawiązał z nią korespondencję, w której oznajmił damie, że ukochany jej zwarjował, a on chętnie go zastąpi w... **odbieraniu przesyłek i czułych słów.** Kołodziejowi zaś oświadczył, że Osuchówna zajęła się kim innym.

Kołodziej przejrzał chytre zamiary przyjaciela i „sypnął“ go, że przygotowuje ucieczkę do spółki z kasiarzem Stemplem, co zresztą odpowiadało prawdzie. Mikutę więc przeniesiono do innego więzienia i tu z żałości opowiedział on **o organizacji poczty.**

Śledztwo **poprowadzone w energicznym tempie** wyświetliło **wszystkie** kółka organizacji i w rezultacie Ługowski i Czermanowicz zasiedli na ławie oskarżonych.

Prokurator mówił o Ługowskim w akcie oskarżenia jako o człowieku, który nadużył władzy, **a o drugim, że pomagał w tem pierwszem.**

Wesoły Kącik

JANEK I FRANEK



Janek i Franek, dwóch bezrobotnych przyjaciół z Powiśla, nie przejmują się kryzysem wcale.

— Trza mieć tylko łeb na karku, to niczego człowiekowi nie zbraknie — mawiają.

I rzeczywiście, głodni nigdy nie są, a jak jest dobry dzień, to i miedziaków brzęczy trochę w kieszeni.

Spotkałem wczoraj Franka nad Wisłą, jak się opalał.

— To mówicie, ze nieźle wam się powodzi? — zagadnąłem.

— Ano niezgorzej dajem sobie rade — odrzekł. — Wczoraj, na ten psipsikład, weszlim z Jankiem do sklepu z delikutesami.

— Te kupiec, orzechy som? — pytam.

— Sie wi — on na to.

— To dej pan dwa — mówie.

— Dwa kilo? — pyta pasibrzuch?

— Nie, dwa orzechy—mówie— na sprobunek; a jak bendom smakowali, to zobaczemy ile weźmiem.

Siedliśmy se z Jankiem na dwóch krzesiach i dalej te orzechy zajadać.

Temczasowo weszła ci jakaś paniusia i kwili: „Prosze dwa kilo orzechów, tylko żeby dobre byli“. Kupiec wzioł ci sie zaraz za sypanie orzechów do torby, a ja mówie do Janka:

— Ale, brachu, takiego świństwa, jak te orzechy, to jeszcze od urodzenia w gębie nie miałem.

Jak ci to ta paniusia usłyszała, to chodu, a kupiec dał nam za trzy złocisze towaru, żeby jemu jenteresu nie psuć.

Co mielim psuć? Poszliśmy.

Takżesamo jak sie trafi jaki frajer z prowincji, to go oprowadzamy po Warsiawie, pokazujem jej osobliwości i objaśniamy. Najpierw idziem do Kopernikusa.

— Tu, — powiadam, — siedzi se taki pan, co to obraca ziemie, żeby móg podateczek od obrotu płacić, bo siarczysty z niego patryjota jest.

Dalij walim do Mickiewicza.

— Tu je sławny wróżbita — mówie. — Ze sto lat temu przepowiedział nam, że zejdziem wszyscy na dziady.

I znów **idziem dalij.**

— Tu je — **tłumacze** — jensza osobliwość **stolcowa,** na imie jej Hala, nazwisko Mirowska; cieszy sie ona ogromnem powodzeniem u publiki, tysionce osób jom dziennie odwiedza, chociaż jest nieżywa.

Gość patrzy, gały przeciera i widać namacalnie, że nic nie kapuje. **Dopiruj mu trza** w zakuty łeb kłaść, że to nie żadna umarła kobita, tylko budenek, gdzie handlujom różnem towarem.

— A teraz chodź osoba, — mówie, — to pokaże czterech lwów, których sie wcale nie boje. Poklepie ich przy osobie po pysku, za ogon wezme, na łape nadepne, za ucha wytargam, palec w **ślipia włoże** i **każdy** jeden ani **mruknie na mnie.**

Czuje, że gość **ma pietra,** ale nic, idziem. I pokazuje mu przy **pałacu Rady Ministrów** te cztery **zwierzaki z kamienia. Gość z zadziwienia aż giembe rozdziawił.**

Na samem końcu prowadze bracha nad szarom Wisełke i mówie:

— A to pionty most...

— Gdzie most? — pyta sie frajerska twarz, jakoże nijakiego mostu nie widzi.

— Ano — ja mu na to — on sie bardzo wody boi i dlatego go jeszcze nima. A teraz szanowny majsterku prosze pokornie bulić forse, bo to już koniec, a jak nie, **to** sie dobierzem do pańskiej facjaty: **bedziem** bić i słuchać, czy szanowna osoba jeszcze żyje.

Zastępca.

Odpowiedzi Redakcji

P. Franciszek Grzesik. Jest Pan kandydatem do otrzymania premji.

P. Zofja Falencka w Toruniu: Nie wszyscy odrazu mogą otrzymać premje, tylko pokolei, po kilkaset osób miesięcznie. Cierpliwość Pani będzie nagrodzona.

P. Antoni Sęk w Łomży: I na Pana przyjdzie kolej. Źle robią Ci, którzy, otrzymawszy premję, przestają czytać gazetę. Szczęście mogłoby się znów do nich uśmiechnąć.

P. Helena Lipińska: Przed komisją, która zawezwie Panią, zechce Pani wypowiedzieć Swe życzenie.

P. Stanisława Gronczewska w Mławie: Zawsze dotrzymujemy słowa, więc nie spotka Panią zawód.

P. Stanisław Stawarz w Tłuszczu: Składa nam Pan podziękowanie za „tak liczne wieści i powieści“. My ze swej strony dziękujemy z serca za życzenia.

P. E. Szczecińska w Aleksandrowie Kuj: Przekonała się Pani, że to nie „nabieranie gości“, jak się Pani wyraża. To dobrze! Chcielibyśmy to samo słyszeć od wszystkich „niewiernych Tomaszów“, którzy mają możność przekonać się, a nie czynią tego. Adres Pani zapisaliśmy.

P. Pelc Aleksander (Ks. Jaremy 12): Został Pan zapisany.

P. Józef Cichowicz w Częstochowie: Otrzyma Pan premję w Swej kolejności.

P. Helena Wróblewska w Ołtarzewie: Nie ma Pani powodu do pogróżek. Trzeba tylko zastanowić się, aby przyjść do wniosku, że nie wszyscy mogą odrazu dostać premję. Płaci Pani zą gazetę, a premję otrzyma w prezencie. Trzeba tylko cierpliwie czekać.

P. Renata Kw. w Skierniewicach: Listy do działu „W cztery oczy“ należy przesyłać na adres Redakcji.

P. Franciszek Lippok w Katowicach: Nagłówków gazety, jak już wyjaśnialiśmy, tak długo nie trzeba nadsyłać, aż nie nadejdzie wezwanie z naszej Administracji.

P. Antoni Świerczewski w Suwałkach: Jest Pan kandydatem do otrzymania premji. Za miłe słowa uznania dziękujemy.

P. Zofja Bagińska w Milanówku. Jest Pani zarejestrowana. Przecież ma Pani nawet pokwitowanie!

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Wyjątki z ulubionych operetek (płyty). 7,30 Dziennik poranny. 7,35 D. c. muzyki z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Transmisja koncertu popularnego. 12,25 Codzienny przegląd prasy. 12,35 D. c. transmisji koncertu popularnego z Ogrodu „Bagatela“. 12,55 Dziennik południowy. 14,55 Piosenki. 15,05 Wiadomości bieżące. 15,15 Chor Dana na płytach. 15,25 Komunikat gospodarczy. 15,35 Piosenki. 16,50 Muzyka z płyt. 16,00 Pieśni. 16,25 Instrumentaliści - soliści. 17,00 „Skrzynka pocztowa“. 17,15 Muzyka lekka. 18,15 „W warsztacie wśród chmur“. 18,35 Recital skrzypcowy. 19,20 Rozmaitości. 19,40 „Na widnokręgu“. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 „Bieżące wiadomości rolnicze“. 21,10 D. c. koncertu. 22,00 Muzyka taneczna. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,43 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

KONCERT RADJOWY Z MICHAŁOWSKIM

Dziś o godz. 20,00 w radjowym koncercie popularnym weźmie udział, jako solista, znany bas operowy, p. Aleksander Michałowski, który odspiewa pieśni Karłowicza, Moniuszki, Glinki oraz arje z opery „Jolanta“ Czajkowskiego.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Został, bo po raz pierwszy prosiła go o przedłużenie odwiedzin. Ale gdy po półgodzinie znów wstał, aby się pożegnać, Renia rzekła:

— No... dobrze... teraz już nie będę pana zatrzymywała... panie Władysławie, skoro panu się śpieszy..

Usiłowała się uśmiechać. Niebardzo jej się to udawało. Oczy miała zmieszane i zamglone...

Władysław aż się zdziwił. Zapytał:

— Co się z panią dzieje?

— Nic — odparła cichutko.

Chwycił jej dłonie w swoje ręce i... zadrżał...

Były zimne, jak lód...

Zapytał:

— Ależ pani musi być chora, panno Reniu...

— Nie... Nic mi nie jest...

Była śmiertelnie blada, ale wciąż uśmiechnięta. Opanował go instynktowny niepokój.

Pożegnała się z nim. Musiał więc już wyjść. Szepnął tylko:

— Dowidzenia... do jutra...

Schodził wolno, zatrzymując się niemal na każdym schodku, myśląc sobie z bólem w sercu·

— Dlaczego? Dlaczego?

Była przecież bardzo serdeczna, czulsza nawet, niż zazwyczaj, czemuż więc ogarniał go taki niepokój?

Tak się tem wszystkiem zdenerwował, że nie kładł się wcale...

Czuwał bacznie, natężając słuch, aby nie stracić najmniejszego szelestu z pokoju, który przed chwilą opuścił.

Najpierw słyszał drobne kroczki. Myślał sobie:

— Kładzie się... Nie... Nie idzie w kierunku łóżka... Stanęła przy stole. Pewno poczyta książkę, albo będzie szyła...

Potem nic nie było słychać.

Natężał słuch i tak mu się zdawało, że Renia coś pisze...

Zgadł. Nie chciała umrzeć bez listu pożegnalnego do rodziców, Grzesia i Władysława.

W liście pożegnalnym do Władysława postanowiła wreszcie wyznać mu swoją miłość ku niemu i prosić o wybaczenie przykrości, jaką mu już wyrządziła powtórnie.

Była zupełnie spokojna.

I przygotowana na śmierć. Nie chciała wszakże otruć się gazem. Bo gaz może przeniknąć na schody. Będzie prościej, jeżeli poprostu zaczadzieje... Przygotowała już wszystko ku temu. Miała węgiel. Nałoży go do piecyka. Zamknie go przedwcześnie. Okno i drzwi zamknie szczelnie. I będzie po wszystkiem.

Zaczęła pisać listy.

— Najpierw do mamusi — rzekła.

— — — — — — — —

List do matki brzmiał:

„Do Ciebie, Mateńko, pierwszy mój list pożegnalny z prośbą o przebaczenie. Ilekroć widywałam Cię u mnie, nabierałam otuchy, ale teraz już mi doprawdy zbrakło sił do życia. Jeżeli nie umrę, lada dzień cała Warszawa dowie się o mnie wielu rzeczy... Każdy będzie miał prawo mną pogardzać i pomiatać. Nie zniosłabym tego, Mamusiu... Wolę więc odejść... Czy wybaczysz mi, Mamusiu, coś była dla mnie zawsze taka dobra? Gdybym jeszcze była zawsze z Wami, może łatwiej byłoby mi znieść tę udręki. Ale to mnie najbardziej gnębi, że tatuś mnie nienawidzi i nie chce mnie już znać raz na zawsze... To mnie martwi najbardziej, najbardziej...

Drugi list był do Grzesia. Brzmiał:

„Pozwól, że Cię nazwę bratem, Grzesiu, któryś marzył, aby nim zostać w rzeczywistości. Ponieważ ja pośrednio stałam się przyczyną wielu Twych trosk i nieszczęść, mógłbyś mnie znienawidzić, a Ty, przeciwnie, byłeś dla mnie zawsze pełen tkliwości i czułości. Przypuszczam, że śmiercią moją sprawię Ci ból i dlatego stokrotnie Cię zato przepraszam!"

Teraz trzeba było pisać do ojca...

Przed tym listem namyśliła się poważnie.

Drżała na całem ciele. Łzy przesłaniały jej oczy.

Dwa razy zaczynała pisać i po chwili napisany list darła na strzępy.

Poco wogóle pisać do ojca? Przecież ją wyrzucił. Nie chce jej. znać oddawna. Nie zechce więc również, zapewne, czytać jej listu.

Wkońcu postanowiła jednak napisać. Lecz o ile w poprzednich listach jej charakter pisma był jasny i czytelny, o tyle w tym, pisanym drżącą ręką i poprzez zasłonę łez, litery były krzywe, koślawe i z trudem czytelne.

Oto treść tego listu:

„Kochany Tatusiu! Za parę minut już nie będę żyła. Początkowo myślałam, że lepiej będzie, o ile wcale Ci nie napiszę, bo już mnie nie kochasz, więc śmierć moja będzie Ci obojętna... Ale znów, gdybym Ci nie napisała, mógłbyś pomyśleć, że w godzinę śmierci o Tobie nie myślałam lub, że miałam żal do Ciebie za karę, jaką mi zadałeś. Otóż, nie, Tatusiu, nie narzekam i uważam, że karę wymierzyłeś mi najzupełniej zasłużenie.

Początkowo żdawało mi się, że starczy mi sił, aby żyć. Okazuje się, że się omyliłam. Umrę. Jestem przekonana, że przyznasz tym razem słuszność mojemu postępowaniu. Lepiej zająć może jeszcze choć najmniejszy kąciczek w Twem sercu. Tatusiu, nie kochasz mnie już — to mi dodaje siły do samobójstwa. Nie kochasz mnie już, Tatusiu, ale ja kocham Cię, jak dawniej, a nawet bardziej jeszcze. Surowość Twoja była słuszna. Zbyt wiele nieszczęść stało się z mojej winy. Odchodzę więc.

Na kolanach przed Tobą, całuje Twe ręce i błagam o przebaczenie za wszystkie zmartwienia, które Ci poczyniłam... i za wszystkie łzy, które przeze mnie wylałeś..."

Pragnęła, aby ostatnia jej myśl podążyła w kierunku Władysława. Napisała mu krótko:

„Kiedyś było tak, że Pan, Panie Władysławie, kochał mnie, a ja Pana nie. Teraz... nie wiem, czy Pan mnie jeszcze kocha, wiem natomiast z całą pewnością, że ja pana kocham. Niestety, musimy się pożegnać, bo nasze szczęście jest nieziszczalne..."

To wszystko...

Przez chwilę rozmarzyła się.

Wnet potem wszakże zerwała się zdecydowanie, odrzucając od siebie falę słabości.

I zabrała się do dzieła.

Tymczasem na dole Władysław gubił się w domysłach:

— Już tak późno! Dlaczego Renia nie kładzie się?

Potem usłyszał, jak chodziła po pokoju i myślał sobie:

— Co ona tam robi? Co robi, na Boga?

Co robiła? Krajała na pasy bieliznę i zapychała niemi wszystkie szpary w drzwiach i oknach, aby przypadkiem czad nie ulatniał się i szybciej działał.

Władysław omal nie wychodził z siebie z ciekawości.

Wyjrzał ze swego okna, spojrzał na górę i przekonał się ze zdumieniem, że jeszcze u niej się pali światło.

Renia tymczasem z całkowitym spokojem nałożyła węgla do piecyka i rozpaliła ogień. Przeczekała, aż węgiel się rozpali. Wtedy szybko zamknęła piecyk. Śmiercionośne gazy mogły się tworzyć.

Położyła się na łóżko w ubraniu.

Otworzyła oczy, uśmiechnęła się. Tak chciała umrzeć... Aby jej twarz nie wyrażała najmniejszego cierpienia... aby zbyt po niej nie płakano...

Wspominała teraz swe dzieciństwo... siostrę...

Zdawało się jej, że Roma wyciąga ku niej ramiona, wołając:

— Chodź, chodź... Przyjdź tu do mnie, aby zapomnieć o wszystkiem...

Odpowiadała nagłos:

— Idę, Romciu, idę...

Czad już chyba się ulatniał, ale Renia nie czuła tego zupełnie. Nic jej nie dolegało. Myśli miała bardzo jasne, i całe życie mijało jej przed oczyma wyobraźni.

Upłynęła godzina i... nic...

Była tem niepomiernie zdziwiona. Powiedziała sobie:

— Musiałam chyba zostawić jakiś lufcik, przez który gaz się ulatnia...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Kazet z Pragi

niech się zwróci do naszego działu „Z otchłani bezrobocia", podając dokładny adres.

„Zawiedziona" z Białej Podlaskiej

jak wyżej.

P. Hanka Zb...ska

prosi nas o wydrukowanie „ku przestrodze naiwnym" jej listu tej treści:

„Obłędna rozpacz ogarnia mnie na myśl o krzywdzie, jaką wyrządził mi mój narzeczony, którego niegdyś kochałam, a dziś nienawidzę z całej duszy. Pogardzam nim. Bo i jakże mogłam kochać człowieka, który bezczelnie mnie obmawia i oczernia, poprostu zbezczeszcza. Dawniej, gdy mnie tulił w swych objęciach, całował i pieścił, nazywał mnie słodką gołąbką. Mówił wtedy, że mam oczy przepaściste, jak Pola Negri, usta, jak Greta Garbo.. że i t. d. Mówił również, że jestem oszałamiająca, jak Marlena Dietrich, mam aksamitny, dźwięczny, pieściwy głos i całuję słodko, jak Jeannette Macdonald (skąd wie? Czy ją całował? Przyp. Red.). Wciąż mi szeptał wiele, bardzo wiele czarownych słów... Był dla mnie Ramonem Novarro, bo, jak Ramon, był uosobieniem piękna, męskości (nie zgadzamy się — Ramon jest jej zaprzeczeniem. Przyp. Red.), radości życia, czarownej chłopięcości (o, to tak, z tem się zgadzamy! Przyp. Red.) i niewysłowionego wdzięku. Posiadał też, jak Ramon, podłużne słodkie oczy i uparte usta...

Nieszczęsna, wierzyłam temu obłudnikowi bezgranicznie. Nie znałam podłości ludzkiej. I przez jednego podłego mężczyznę straciłam dziś zaufanie do wszystkich. Rozczarowałam się. Nie wierzę w miłość. Niedość, że porzucił mnie i pozostawił w ciężkim smutku, jeszcze opowiada swoim kolegom, że jestem „stara dziwka", że mam usta, jak wrota i t. p. Co za wstrętne oszczerstwo! Byłam przecież wyróżniona na konkursie fotogeniczności, a ten łajdak śmie się tak o mnie wyrażać! To istna tragedja! Zemszczę się na nim okrutnie! Nie mogę mu tego darować. A może wytoczyć mu sprawę sądową i wpakować szubrawca do kryminału?

Błagam o radę, bo już odchodzę od zmysłów, i gotowa jestem popełnić szaleństwo".

Tak, to rzeczywiście widać z pomysłów, jakie Pani do głowy przychodzą. Owszem, w zasadzie takie pociągnięcie do odpowiedzialności jest możliwe, ale czy Pani zdaje sobie sprawę, w jakich niezwykłych okolicznościach? Aby rozpatrzeć sporną kwestję, sąd musiałby zbadać wdzięki Pani, tak kwieciście porównywane w liście, że przytoczyć tego nie mogliśmy. Byłby to niewątpliwie obraz, godny pędzla Siemiradzkiego (mamy na myśli jego „Fryne"). Wyobrażam sobie, ilu byłoby amatorów na „rzeczoznawców" i jakie zmartwienie miałby nasz sprawozdawca sądowy, że sprawa odbywałaby się, zapewne, przy drzwiach zamkniętych.

Niech więc Pani da lepiej spokój temu oszczerczemu „Ramonowi" i zadowolni się, może, naszem oświadczeniem, że wierzymy Pani na słowo i publicznie piętnujemy go jako niecnego oszczercę i niewdzięcznika, postępującego wbrew nakazowi moralnemu: „Nie pluj w studnię. Możesz jeszcze kiedy mieć pragnienie..."

P. Lena z Aleksandrowa Kujawskiego

pisze o sobie:

„Jestem młoda, 18-letnia panna, podobno przystojna i zgrabna, a jednak bardzo nieszczęśliwa. Pracując bowiem jako kasjerka, miewam stałe przykrości ze strony mojego szefa, starszego już człowieka, który narzuca mi się ze swą miłością, pomimo, że ja go nienawidzę w całem tego słowa znaczeniu. Prześladuje mnie zazdrością, zresztą, nieuzasadnioną, do tego stopnia, że wciąż mi daje jakieś dodatkowe zajęcia, abym tylko nie mogła wyjść. A gdy się dowie, że byłam gdzie w towarzystwie choćby damskiem, trudno sobie wyobrazić, co przeżywam. Okropnie mi dokucza, zwłaszcza od niedawna, gdy poznałam dość przystojnego i eleganckiego chłopca.

Czuję, że już dłużej nie wytrzymam. Wrócić do ojca nie chcę, bo mam macochę, która mi bardzo dokucza. A więc jedyna moja ucieczka, to do Ciebie, kochany Redaktorze, Doradco i Pocieszycielu zbolałych dusz... Ufam Ci bezgranicznie i zastosuję się do Tej rady, czy rzucić dobrze płatną posadę i iść do macochy na nową udrękę, czy może skończyć ze sobą, bo jestem już tak zrozpaczona, że doprawdy gotowam do wszystkiego..."

Oczywiście, szef Pani jest najpodlejszym człowiekiem pod słońcem i nawet wartoby go uświadomić, że są w kodeksie karnym artykuły, przewidujące karę dla ludzi, pragnących w ten sposób wykorzystywać swoje stanowisko służbowe. Rada będzie taka. Uprzedzić go, że wrazie powtórzenia się nalegań, rzuci Pani posadę. Faktycznie zaś narazie nie rzucać, lecz szukać sobie powoli innej, niechby trochę gorzej płatnej, ale pod wiadomym względem lepszej. Gdy ją Pani uzyska, wymówić szefowi, chyba, że do tego czasu poprawiłby się.

Ale jednak lepiej zmienić posadę, bo gdy kto już raz sobie na coś podobnego pozwolił, nigdy niewiadomo, czy to się nie powtórzy..

Sierpień
8
WTOREK
św. Cyrjaka

Wsch. sł. g. 4.07 — Zach. sł. g. 19.19

Co mówią gwiazdy?

Pożar i krew, oto znamiona dnia dzisiejszego. Bądź ostrożny z ogniem. Jeśli masz piec gazowy, uważaj by kurki były szczelnie zamknięte. Wystrzegaj się kobiet ubranych w czerwone sukienki. Kolor żółty przyniesie ci dziś szczęście. Idź tą stroną ulicy, gdzie numery są nieparzyste.

Tragiczny wypadek ślusarza w Krakowie

W Prokocimiu został przebity nożem Henryk Musiał, ślusarz lat 28, zam. przy ul. Kruczej 4. Zawezwane pogotowie ratunkowa po zaopatrzeniu niebezpiecznej kłutej rany na klatce piersiowej, przewiozło przebitego do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

KRONIKA KRAKOWA

Pielęgniarz kliniki U. J. zamordował żonę

Sensacyjna rozprawa przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Jan Henc l. 53, zam. przy ul. Kopernika 48 pielęgniarz kliniki psychiatrycznej U. J. w Krakowie oskarżony o to, że dn. 9 września 1932 r. w ohydny sposób zamordował swą własną żonę.

Według aktu oskarżenia tło całej zbrodni przedstawia się następująco:

Krytycznego dnia Hencowa chciała wyjść na pole kury nakarmić wówczas wtargnął Henc do izby i ugodził śp. Hencową żelazkiem w głowę następnie rzucił się na nią bił ją i kopał wreszcie ugodził ją nożem w pierś. Śp. Hencowa brocząc krwią miała na tyle siły że powlekła się na podwórze gdzie po kilku godzinach wyzionęła ducha. Osk. do winy się nie poczuwa, a o samym krytycznym dniu nic nie pamięta a w śledztwie udawał umysłowo chorego co wydało się symulacją.

Po przesłuchaniu świadków, Trybunał po naradzie skazał osk. Henca na 5 lat c. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, wotow. s. o. dr. Bobilewicz i Solecki, osk. prok. dr. Boryczko, broni osk. adw. dr. **Aschenbrenner.**

RADJO

Wtorek 8 sierpnia 1933

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty gram., 12.25 Transm. z Warsz., 12.55 Dziennik południowy z Warsz., 13.00 Płyty gram., 15.25 Komunikat gospodarczy, 16.00 Transm. z Warsz., 16.25 Płyty gram., 17.00 Swietlica strzelecka, 17.15 Koncert z Warsz., 18.15 Odczyt z Warsz., 18.35 Recital skrzypcowy, 19.10 „Stary Kraków", 19.35 Rozmaitości, 19.40 Feljeton „Na widnokręgu", 20.00 Koncert popularny z Warsz., 20.50 Dziennik wieczorny, 22.00 Recital skrzypcowy, 22.30 Wiadomości sportowe, 22 35 Komunikat meteorol. i policyjny z Warszawy, 22.40 Muzyka taneczna, Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek Gł. 22 pod „Koroną" Florjańska 15 pod „Gwiazdą" Karmelicka 23 pod „Opatrznością" 29 Listopada 5 Warszawska Dietla 76 pod „Aniołem". Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Urzędnik browaru żywieckiego przed sądem

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Władysław Wiśniowski, który wyrokiem sądu okr. został skazany na 6 mies. więzienia za sprzeniewierzenie kwoty 1325 zł. na szkodę browaru żywieckiego.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd zniżył Wiśniewskiemu karę na 4 mies. więzienia.

Rozpr. przew. s. a. dr Gardulski, osk. prok. Szuchiewicz, bronił adw. dr Kohane.

Ujęcie szajki złodziei w Krakowie

Przy ul. Płaszowskiej 73, dokonano onegdaj kradzieży garderoby męskiej w pracowni masarskiej na szkodę czeladników masarskich L. Matysika, Wł. Gawrona i W. Zielińskiego, Wartość skradzionej garderoby wynosi 760 zł.

Przeprowadzone przez organa P. P. energiczne dochodzenia doprowadziły do ujęcia sprawców, którymi są: Antoni Swiątek lat 26, zam. przy ul. Łanowej 42, sąsiad Swiątka, Józef Karpecki lat 20 i Izydor Suder, lat 28, zam. przy ul. Krzywda 45, Część garderoby od przytrzymanych odebrano i zwrócono poszkodowanym.

Wstrząsający wypadek w Krakowie

Na ul. A. Potockiego naprzeciw gmachu straży pożarnej w Krakowie, w skutek nieostrożnej jazdy zderzyli się dwaj rowerzyści, a mianowicie: Bylica Jakób, lat 22, zam. przy ul. Lwowskiej 15 i Kozerowski Bartłomiej, lat 37, zam. przy ul. Prądnickiej 14.

Bylica spadając z roweru doznał rany ciętej nad prawem okiem, zaś Kozerowski doznał wstrząsu mózgu. Pogotowie ratunkowe Bylicy udzieliło pierwszej pomocy, a Kozerowskiego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Tragiczna śmierć księdza krakowskiego

We Wiśle pod Świeciem utopił się wczoraj podczas kąpania ksiądz prof. dr. Rzychoń Karol, lat 36, z Krakowa, bawiący na gościnie u ks. Grzemskiego w Żurawiej Kępie pod Świeciem.

Zwłoki wydobyto po półtora godzinnych usilnych poszukiwaniach przez rybaków.

Zbrodnicze praktyki zwyrodniałego kamienicznika

Przy ul. Zamienickiej 24a w Grochowie obok Warszawy właściciel tego domu, Władysław Guła, wynajmując mieszkania, każe płacić zgóry za pół roku komorne. Następnie stara się pozbyć lokatora, ażeby wynająć mieszkanie innemu.

Jedna z lokatorek Jadwiga Strzelczykowa z synem Heronimem w żaden sposób nie chciała się wyprowadzić. Guła namówił pośrednika mieszkaniowego Jabłkowskiego, który, uzbrojony w rewolwer dokonał najścia na mieszkanie Strzelczykowej.

Grożąc rewolwerem Jabłkowski zapytał: „Kiedy się wyprowadzisz".

Strzelczykowa nie ulękła się napastnika, lecz porwała deskę i rzuciła się na niego.

Napastnik zaczął uciekać.

Za uciekającym pogonili lokatorzy tego domu, ujęli go i oddali w ręce nadbiegłych policjantów.

Jabłkowskiego osadzono w więzieniu na „Pawiaku".

Tragiczny zgon syna lekarza

W mieszkaniu lekarza dra B. Markowskiego w Warszawie zmarł wskutek tragicznego wypadku syn jego, 27-letni Jan. Podczas gorącej kąpieli w wannie młodzieniec zasłabł nagle i straciwszy przytomność, pogrążył się w wodzie. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon wskutek utonięcia.

Ślusarz zastrzelił żonę i postrzelił się ciężko

W domu przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie zajmował pokoik na 1-em piętrze ślusarz Stefan Sztander wraz z żoną Justyną. Między małżeństwem doszło czoraj do kłótni. W pewnym momencie, nie panujący nad sobą Sztander wyciągnął rewolwer i celnym strzałem w klatkę piersiową położył żonę trupem na miejscu, poczem strzałem w prawą skroń usiłował odebrać sobie życie.

Dozorca zamordowany po libacji

Na polu majątku Jarantowice (gm. Śmiłowice pow. włocławski) znaleziono przy stogu siana zwłoki dozorcy polowego, 31-letniego Władysława Zielińskiego, zastrzelonego kilku strzałami rewolwerowemi.

Przy zabitym znaleziono świeżo opróżnioną butelkę po wódce oraz kilka niedopałków papierosów.

Przypuszczają, iż Zieliński padł ofiarą jakichś porachunków osobistych, załatwianych z początku w atmosferze przyjacielskiej pijatyki, a następnie przy huku wystrzałów.

Kronika sportowa Krakowa

Migawki zawodów piłkarskich

Liga

Garbarnia—Warta 1:1

Powyższe zawody ligowe o utrzymanie się w Lidze nie wzbudziły wielkiego zainteresowania. Wynik zawodów odpowiada przebiegowi gry. Drużyna Garbarni wystąpiła z Riesnerem. W pierwszej połowie gry przewaga Garbarni, która stwarza pod bramką Warty groźne sytuacje podbramkowe jednak słaba dyspozycja strzałowa napastników Garbarni, oraz dobra obrona Frontowicza pozwala utrzymać wynik. Dopiero 17 min. po rzucie wolnym Pazurek oddaje piłkę nieobstawionemu Riesnerowi, który umieszcza piłkę w siatce Po przerwie Warta prze do wyrównania. Wyrównającego goala strzelił w 34 min. Nowdeki z pięknego podania Szwarca. Po utraconej bramce Garbarnia prze do zmienienia wyniku jednak dzięki dobrej gry Fontowicza w bramce wynik zostaje niezmieniony.

Sędzia p. Gumplowicz dobry.

O wejście do Ligi

Olsza—Unia (Sosnow.) 5:0 (2:0)

Największą sensacją rozgrywek o wejście do Ligi stanowi niewątpliwie rewelacyjne zwycięstwo Olszy nad mistrzem Kieleckim Unią. Uzyskane one zostało po zaciętej walce, goście znacznie ustępowali swym zwycięzcom. Zwycięstwo zasłużone, gdyż Olsza nie miała słabych punktów. Specjalnie wyróżnić należy Michalaka I. i Kamera w pomocy, Doronia i Michalaka II. w ataku. Jedynym pełnowartościowym graczem w Uni był prawo skrzydłowy. Bramki dla Olszy uzyskali Michalak II. 2, Doroń, Rochowicz i Kowalski po 1. Sędzia p. Knobel b. dobry. Widzów około 1.000.

Klasa B

Łobzowianka—Hakoah 4:1 (0:0)

Mimo ofiarnej gry uległa drużyna Hakoahu zespołowi gospodarzy, który górował taktyką i lepszem zgraniem. Wynik odpowiada przebiegowi gry jak stosunkowi sił Bramki dla Łobzowianki uzyskali Szewczyk 2, Grabowski z karnego i Rychta, dla Hakoahu Weisblat.

Sędzia p. dr Rumpler b. dobry.

Krowodrza—Czarni 1:0 (0:0)

Do powyższych zawodów drużyna Krowodrzy wystąpiła bez najlepszego zawodnika Molendy. Gra obu drużyn bardzo nerwowa, a zwłaszcza atak Krowodrzy. Bramkę dla Krowodrzy uzyskał Stachowicz w 10 min. po przerwie z winy bramkarza Czarnych, który przepuścił fatalny strzał. Sędzia p. Schimscheiner b. dobry.

Z. F. G.—Nadwiślan 2:2 (2:1)

Mimo znacznej przewagi Nadwiślann zawody zakończyły się z wynikiem remisowym. O utracie jednego punktu w Nadwiślanie zadecydowała słaba gra ataku. Bramki dla Nadwiślanu uzyskali Korbas i Domagała, dla Z. F. G. Twardowski i Gantkiewicz. Sędzia p. Seidner b. dobry trzymał drużyny w karbach.

Patria—Sparta 2:0 (1:0)

Sparta niema szczęścia na gruncie 20 p. p. udowodnił to wczorajszy mecz, gdyż nie byli oni gorsi od swych przeciwników, nawet taktycznie lepsi mimo to przegrali. Tempo gry niezwykle ostre, a obydwie drużyny walczyły o punkty o nieprzebierających środkach. Szczęśliwemi strzelcami dwu bramek byli Cach i Zwierowski. Sędzia p. Suesser.

Jutrzenka—Polonia 0:4 (0:3)

Gra na ogół zajmująca i stała na wysokim poziomie. Jutrzenka miała znacznie większe szczęście jedynie z powodu niezaradności ataku w sytuacjach podbramkowych zawody powyższe przegrała. bramki dla Poloni uzyskali Ogrodziński 3, Tomasuk 1. Sędzia p. Mohyła b. dobry.

Klasa C.

Gwiazda — Z. T. S. 1:1 (0:1)

Ospała gra drużyn gdzie wynik odpowiada przebiegowi gry. Bramki dla Gwiazdy uzyskał Gruner dla Z. T. S-u Goldfarb. Sędzia p. Giergel dobry.

Warna — Hagibor

Z powodu nie przybycia drużyny Hagiboru sędzia p. Kohanek odgwizdał zawody w przepisowym czasie.

Nowowiejski—Maraton 4:3 (3:2)

W powyższym spotkaniu oba zespoły pokazały walkę dla widowni bardzo ciekawą. Gra nadzwyczaj żywa zwłaszcza Nowowiejskiego który zawody powyższe usiłował za wszelką cenę wygrać. Drużyna maratonu grała bardzo słabo a zwłaszcza obrona. Bramki dla Nowowiejskiego zdobyli Szymczykiewicz 2, Tomasik i Grabowski z karnego, dla Maratonu Barycz 2 i Dyleski 1. Sędzia p. Bartyzel słaby.

Prądniczanka — Legjon 4:0

Prądniczanka miała przez cały czas gry lekką przewagę i na zwycięstwo w powyższym stosunku w zupełności zasłużyła. Drużyna Legjonu osłabiona brakiem kilku czołowych graczy grała daleko od swej formy. Bramki dla Prądniczanki uzyskali Kabala 3 i Stachowicz M. 1. Sędzia p. Scherer b. dobry.

Rakowiczanka — Wolanka 1:0

Zawody powyższych zespołów zakończyły się niesłużoną porażką Wolanki. Gra stała pod znakiem ciągłej przewagi Wolanki której atak zaprzepaścił szereg doskonałych pozycji podbramkowych. Jedyną bramkę uzyskał Jańczyk w drugiej połowie gry. Sędzia p. Zapiór dobry.

Zmiany w szkolnictwie śląskiem

Jak się dowiadujemy funkcje wizytatora Władysława Miedziaka ma objąć z nowym rokiem szkolnym wizytator Stanisław Warcholski jako zastępca Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego na Śląsku, nowe zaś stanowisko wizytatora szkół średnich ma objąć dotychczasowy profesor gimnazjum państwowego w Mysłowicach Dr. Władysław Dzięgiel. Powyższe zmiany pozostają w związku z dokonanem świeżo przez Ministerstwo W. P. i O. P. przeniesieniem z dniem 1 bm. wizytatora Władysława Miedniaka oraz wiz. Witolda Wysockiego w stan spoczynku.

20-letnia panna udusiła swe dziecko

20-letnia panna Zyonida Najło zam. w Horochowie na Wołyniu porodziła wczoraj dziecko płci męskiej, które zaraz po porodzie udusiła. Wyrodną matkę aresztowano.

Samobójstwo urzędnika magistratu

Wczoraj wieczorem usiłował pozbawić się życia we Lwowie Jan Tuprowicz, urzędnik Magistratu, przez wypicie większej ilości amoniaku. Zawezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej odwiozło go w stanie groźnym do szpitala.

NAJRUCHLIWSZE biuro pośrednictwa „UNIVERSAL" sprzeda: Kamienica nowa III piętrowa 41 ubikacji bez przenośni czynsz 2 000 złotych miesięcznie **cena 200.000** potrzebna **gotówka 150.000, kamienica** III piętrowa 26 ubikacji nowa pełny komfort czynsz 930 złotych **cena 110.000** gotówka 80.000 bez przenośnej, **kamienica** I piętrowa nowa czynsz 400 złotych **cena 35.000** gotówka 18.000 reszta dług, **kamienica** II piętrowa narożnik 14 okien frontu II piętro nowo nadbudowane 43 ubikacje dochód **roczny netto 10.000 złotych cena 80.000 50.000 gotówką** 30.000 dług na 27 lat, **Willa** w śródmieściu jednopiętrowa komfort 12 ubikacji cała wolna 400 sążni ogrodu 25 mtr. frontu parceli budowlanej **cena 85.000** cała gotówka, **Willa** cała wolna pełny komfort 5 ubikacji ogród 160 sążni przy samem parku krakowskim **cena 45.000** gotówką, **Parcela** budowlana **przy ulicy** Urzędniczej 110 sążni 14 metrów frontu **cena 13.000** złotych gotówką.

Wszystkie wymienione objekta położone **w ruchliwych dzielnicach Krakowa sprzeda biuro „UNIVERSAL" Kraków, Studencka 2, telefon 110-99.**

Pozatem biuro posiada bardzo dużo **okazyjnych objektów do sprzedania w Krakowie i na prowincji** oraz przyjmuje zgłoszenia objektów do sprzedaży **bezpłatnie** na ewentualną korespondencję należy **załączyć znaczek na odpowiedź.**

Potworna zbrodnia obłąkanego

W miejscowości Völs koło Bozen wieśniak Schaller w przystępie obłędu zabił pałką swych 11-letniego i 5-letniego syna, oraz 4-letntego syna sąsiada, następnie udusił swą 3-letn. córkę.

REPERTUAR KIN

Adria: „Żona na jedną noc"
Apollo: „Podziemni rycerze"
Atlantic: „Banda Babula"
Bagatela: „Przygoda miłosna"
Promień: „Precz z miłością"

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Mercapol Kraków, Na Gródku 2